

# LOGAN

# KŁAMSTWA

BUKOWY LAS



# 1

Pierwszymi słowami, jakie wypowiedział mój syn, nie były „tata” ani „mama”. Jego pierwsze słowo brzmiało „audi”. To trochę dziwne, skoro nigdy nie miałem samochodu marki Audi, a z moją pensją raczej nie było szans, żebym kiedykolwiek mógł go mieć. William jednak bawił się autkami, kiedy jeszcze nie umiał chodzić, a znaki firmowe rozpoznawał, zanim nauczył się czytać nazwy. W wieku nieco ponad czterech lat był już kimś w rodzaju eksperta i zajmował się odgadywaniem marek samochodowych, których emblematy zdołał dostrzec ze swego zamontowanego z tyłu fotelika, podczas gdy przebijaliśmy się przez korki w północnym Londynie.

- Audi.
- Renault.
- Beemka.

Już prawie byliśmy w domu. Światła przed nami zaczęły się zmieniać i musiałem stanąć jako trzeci w kolejce, kiedy zapaliło się czerwone. W lusterku widziałem, że William ściska w obu dłoniach swój pierwszy dyplom superucznia, jakby bał się, że porwie go wiatr. Z głośników niósł się dźwięk piosenek odtwarzanych cicho z płyty CD. *I am the music man, I come from down your way...*

William nadal wymieniał marki samochodów.

– Ford.

– Znowu ford.

– Samochód mamy.

Uśmiechnąłem się. Moja żona, mama Williama, jeździła golfem. Jeżeli jakiegoś zobaczył, tak go nazywał – nie „volkswagen”, ale „samochód mamy”.

– To samochód mamy. Patrz, tato.

Telefon w uchwycie zaczął wibrować: powiadomienie z Facebooka.

– O co chodzi, Wills?

– Tam, zobacz.

Na przeciwległej jezdni, po drugiej stronie skrzyżowania rząd aut przesuwał się w stronę zjazdu przy zewnętrznym pasie. Godzina szczytu – wszyscy wracali do domu. Zniżające się słońce świeciło mi w oczy, ale dostrzegłem volkswagena golfa. Faktycznie wyglądał jak jej samochód. Bładoniebieski, pięciordzwiowy, z taką samą zasłonką z wizerunkiem SpongeBoba Kanciasportego, przyssaną do tylnej bocznej szyby.

– Sokole oko, brachu. Rzeczywiście wygląda jak wóz mamy.

Opuściłem szybę i poczułem na twarzy podmuch chłodnego miejskiego powietrza. Golf ruszył szybciej w zjazd, tworząc za sobą lukę w strumieniu samochodów. Na tablicy dostrzegłem liczbę 59. Tę samą miał samochód mojej żony. Zmrużyłem oczy, by odczytać litery.

KK59 DWD.

To ten sam numer. Ten pojazd nie przypominał jej wozu, to był jej wóz. Poczułem znajome wibracje, ognik wciąż płonący mi w piersi, ilekroć ona pojawiała się w pobliżu. Volkswagen włączył lewy migacz, opuścił zjazd i wjechał na parking przy hotelu Premier Inn. Skierował się w stronę ciemnego wjazdu do garażu podziemnego i zniknął z pola widzenia.

*Pewnie rozmawia z klientem. Sprawy zawodowe. Lepiej jej nie przeszkadzać.* Ostatnio długo zostawała w pracy.

– Możemy się spotkać z mamą? – spytał William pełnym nadziei głosem. – Możemy, możemy, możemy?

– Na pewno jest zajęta, Wills. Ma pracę.

– Mogę jej pokazać mój superdyplom.

Usłyszałem trąbienie auta stojącego z tyłu. Światło zdążyło zmienić się na zielone.

– No...

– Proszę, tatusiu! – Podskakiwał w swoim foteliku. – Zrobilibyśmy jej niespodziankę.

Znów się uśmiechnąłem. Przecież był już prawie piątek.

– Pewnie tak.

Wrzuciłem bieg. Pod wpływem chwili podjąłem decyzję, która miała zmienić moje życie.

– Jedziemy zrobić mamie niespodziankę.

## 2

Nie mogłem skrócić w prawo ze swojego pasa, więc musiałem przeciąć dwa następne. Zanim ktoś mnie wpuścił – co nie mogło się obejść bez nawrotu wściekłego trąbienia – znów zapaliło się czerwone.

– Dokąd pędzi mamusia? – spytał William.

– Nie martw się, dogonimy ją.

Moja komórka w uchwycie zamrugwała na niebiesko komunikatem z Facebooka. Dotknąłem ekranu, wyświetlając zdjęcie Williama na szkolnym boisku, odbierającego od nauczycielki klas młodszych swą pierwszą nagrodę dla superucznia. Post zebrał cztery lajki i nowy komentarz Lisy, matki chrzest-

nej Williama: Jeejku, ale śliczny! ☺ Jaki grzeczny chłopiec! Ucałuj go ode mnie xx.

Kliknąłem ikonkę polubienia pod jej wpisem.

Znów włączyły się zielone światła, a ja skręciłem, żeby ruszyć w ślad za samochodem mojej żony – najpierw zjazdem, a potem w lewo na plac przed Premier Inn i dalej w dół, do parkingu podziemnego z niskim sufitem i ciemnymi miejscami, gdzie nie sięgało światło jarzeniówek. Powoli mijalem rzędy zaparkowanych aut.

Jest! Jej volkswagen golf stał przy windzie. Mel nie było nigdzie widać. Na betonowym filarze widniał napis: *Parking wyłącznie dla gości Premier Inn*. Przy jej wozie wszystko było zastawione, więc jechałem dalej, zataczając koło, aż wreszcie znalazłem miejsce w następnym rzędzie i wjechałem tyłem na przeciw przerośniętej terenówki, zdecydowanie zbyt dużej jak na zajmowane miejsce.

– Możemy już wyjść i poszukać mamy? – spytał William. Wciąż ścisnął w obu rękach dyplom szkolnej supergwiazdy, jakby zamierzał wręczyć go królowej.

– Dobra, chodźmy poszukać jej na górze. Jest winda.

Oczy mu zabłysły.

– Mogę nacisnąć guzik?

Hotelowy hall miał anonimowy wystrój, podłoga była ciemna i lśniąca. W recepcji przyjmował samotny chłopak w kamizelce. Stanęliśmy, rozglądając się za Mel, a ciepła rączka Williama mocno chwyciła moją dłoń. Z hotelu wymeldowywał się wymięty, znużony facet z pokrowcem na garnitur i teczką, za nim stały jakaś kobieta i nastolatka. Nieco dalej siedziało dwoje starszych Japończyków ślęczących nad mapą. Ale nie było ani śladu mojej żony.

– Dokąd poszła mamusia? – spytał William scenicznym szeptem.

– Chodźmy jej poszukać.

Hall z recepcją miał kształt litery L. Kierując się znakami wskazującymi, że za rogiem jest restauracja, oddaliliśmy się od głównego wejścia. Lokal był prawie pusty. We wnęce po lewej znajdowały się windy i podwyższenie zajmowane przez wielkie czarne fotele oraz ustawione między nimi niskie stoliki.

Zobaczyłem ją. Siedziała tyłem do nas, ale wszędzie rozpoznalbym wysmukły łuk jej szyi i włosy w kolorze miodu.

*Hej! Niespodzianka!*

*Zaraz.*

Była z kimś – z mężczyzną, mówiącym podekscytowanym tonem.

Coś mnie powstrzymało. Znałem gościa, z którym rozmawiała: to Ben Delaney, mąż jednej z najlepszych przyjaciółek Mel. Właściwie był nie tyle podekscytowany, ile wściekły – aż pociemniał na twarzy ze złości. Celując w moją żonę palcem, przerwał jej bliskim wybuchu warknięciem. Ona pochyliła się i położyła mu dłoń na ramieniu. Facet cofnął się, kręcąc głową.

Czegoś tu nie rozumiałem.

Instynktownie przesunąłem się przed Williama, żeby nie widział tej sceny. W pierwszej chwili chciałem podejść i sprawdzić, czy Mel nic nie jest, ale nie mogłem tego zrobić w towarzystwie syna. Gestykulowała teraz, a Ben wpatrywał się w nią i nadal kręcił głową.

*William nie powinien tego oglądać.*

– Chodźmy, Wills – powiedziałem. – Mamusia jest zajęta. Wracamy na dół.

– Wyszła stąd?

– Poczekajmy na nią w aucie, brachu. Będziemy blisko.

– I wtedy pokażę jej mój dyplom?

– Aha.

Zjechaliśmy windą z powrotem na parking i wsiedliśmy do samochodu. Numer telefonu Mel był na samej górze ulubionych połączeń w mojej komórce. Przeszedłem od razu do poczty głosowej.

– Witam, tu telefon komórkowy Mel, proszę zostawić wiadomość. Oddzwonię jak najszybciej. – Sygnał dźwiękowy.

Rozłączyłem się i zaraz znów zadzwoniłem. Ponownie wybrałem pocztę głosową. Tym razem zostawiłem wiadomość.

– Cześć, kochanie, to ja. Oddzwonisz? Chcę tylko wiedzieć, czy u ciebie... czy wszystko gra. Zadzwon.

Siedziałem tam jeszcze przez pięć minut i zaczynałem się czuć trochę głupio. Miałem już być w domu, przygotować synowi kąpiel. Napić się winka. Powoli zabierać się do sprawdzania prac. Zamiast tego tkwiłem na podziemnym parkingu przy Północnej Obwodnicy, próbując dociec, co dzieje się na górze. Miałem ochotę pójść tam i sprawdzić, ale nie chciałem zostawiać Williama. Koszula lepiała mi się do skóry, po żebrach spływał strumyk potu.

*To jaki mamy plan, mistrzu? A jeśli u Mel coś nie gra? O co chodzi temu Benowi? Ile czasu będę siedział i rozmyślał w tej dziurze, w której ledwie można złapać sygnał sieci komórkowej?*

Nie miałem planu. Nie zamierzałem nic robić. Po prostu siedziałem i czekałem. Chciałem zrobić żonie niespodziankę.

Nie miałem planu. To stało się samo.

### 3

Uruchomiłem na iPadzie aplikację *Angry Birds* i dałem go Williamowi, a sobie włączyłem radio. W Piątce BBC leciał materiał o portalach randkowych – wywiady z kobietami opisującymi cechy kandydata na partnera. Najwyraźniej kobiety te miały dość wysokie oczekiwania. Idealny mężczyzna powinien mieć co najmniej sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, poczucie humoru, miły uśmiech i sześciopak. Musi być silny, ale nie mo-



że należeć do typu macho. Czują, ale dobry w majsterkowaniu. Pewny siebie, lecz nie zarozumiały. Ma sporo zarabiać, ale mieć czas na prace domowe.

Jasny szlag! Męczące było już samo wysłuchiwanie tego wszystkiego.

W komórce Mel znów włączyła się od razu poczta głosowa. Opuściłem szybę i wystawiłem łokieć przez okno, bawiąc się bezwiednie czarną skórzaną bransoletką na prawym nadgarstku, przy wtórze trajkotania prezentera radiowego. Mel dała mi ją na naszą rocznicę ślubu: skórzana na trzylecie. Teraz zbliżała się ta okrągła – dziesiąta. Miałem już sporo pomysłów na jej uczczenie. To tak zwane cynowe gody, ale, jak ktoś powiedział, cynę można zastąpić kamieniami szlachetnymi. Podobała mi się ta koncepcja. Zawsze zamierzałem dać Mel brylant większy niż ten, na który było mnie stać, kiedy jako początkujący nauczyciel...

– Tatusiu?

– Słucham, brachu.

– Mogę dostać chomika?

– Hm, nie wiem, Williamie. Zobaczymy.

*Zobaczymy. Gryps rodziców oznaczający: Nie wrócę już do tego, poczekam, aż zapomnisz.*

– Jacob P. ma chomika.

– Tak?

– Nazywa się Pan Czekoladus.

– Fajne imię.

Uśmiechnąłem się do niego, patrząc w lusterku wstecznym, jak gra na swoim iPadzie. Mój synek, obraz swojej matki. Wiedziałem, że będzie miał branie, kiedy dorośnie. Odziedziczył po mamie twarz, karnację, jej brązowe oczy.

Nagle zobaczyłem ją po drugiej stronie parkingu. Maszerowała szybkim krokiem do swojego auta: moja śliczna żona, z wy-

soko związanym blond kucykiem, w różowej bluzie Adidasa, którą wkładała, kiedy wychodziła na tenisa.

Szła ze spuszczoną głową, marszcząc brwi.

*Wygląda, jakby miała się rozplakać.*

Nagle ucieszyłem się, że zmieniliśmy plany.

– William, pójdę tylko na chwilkę z kimś pogadać, w porządku? Zostań i bądź grzeczny. Zaraz wracam.

Spojrzał na mnie tymi wielkimi brązowymi oczami.

– Z mamusią?

– Zostań na minutkę i nie wysiadaj, dobra? A zaraz potem spotkamy się z mamusią.

– A jeżeli przyjdą źli ludzie?

– Nie przyjdą, stary. Będiesz mnie widział, a ja będę widział ciebie. – Uniosłem palec. – Jedną chwilkę.

Powoli skinął głową, ale nie wyglądał na przekonanego.

Wciąż trzymając komórkę w ręce, wysiadłem i zamknąłem pilotem samochód. Podziemne powietrze było zastale i skisłe.

Volkswagen Mel szybko wycofywał się z miejsca parkingowego. Dzieliły mnie od niej dwa rzędy zaparkowanych aut.

Pomachałem.

– Mel!

Golf ostro skręcił, a moja żona jedną ręką zaciągnęła pas bezpieczeństwa, jednocześnie przyspieszając, by jak najszybciej opuścić parking. Nie zauważyła mnie. Przepychałem się pomiędzy stojącymi autami, zawadziłem nogą o niską betonową barierkę rozdzielającą rzędy miejsc parkingowych, odzyskałem równowagę i znów krzyknąłem:

– Mel! – Mój głos odbił się od niskiego betonowego sufitu.

Samochód, w którym siedziała moja żona, znikł za wzniesieniem wyjazdu i przepadł w strumieniach sunących przez Londyn pojazdów.

Polub nas  
na Facebooku



**KUP TERAZ**



swiatksiazki.pl

# A JEŚLI WSZYSTKO, CO SŁYSZYSZ WOKÓŁ, TO KŁAMSTWA?

Joe Lynch jest zwykłym facetem, szczęśliwym mężem i ojcem. Pewnego dnia zauważa, że jego żona w godzinach pracy jedzie na hotelowy parking. Zaintrygowany rusza za nią i staje się świadkiem jej kłótni z ich wspólnym znajomym, Benem. Postanawia zainteresować i wdaje się w szarpaninę. Wymierza z pozoru nieszkodliwy cios, a Ben upada na ziemię i przestaje się ruszać...

To uruchamia lawinę wydarzeń, które bezpowrotnie zmieniają życie mężczyzny. Joe staje się adresatem gróźb i ofiarą cyberstalkingu. Ktoś najwyraźniej chce mu zaszkodzić.



Nr 21000144

ISBN 978-83-8074-592-6



9 788380 745926



[bukowylas.pl](http://bukowylas.pl)

Cena: 44,90 zł